

Łosiewicz-Chmurowa, Zofia

Pamięci Janki Karwowskiej

Przegląd Pruszkowski nr 1, 110-112

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Pamięci Janki Karwowskiej



Janina Karwowska
artystka rzeźbiarka

Moja znajomość z Janką datuje się od 1938 roku, kiedy obie znalazłyśmy się w klasie IA Gimnazjum im. Tomasza Zana w Pruszkowie. Niewysoka, ciemna blondynka o szarych oczach należała do tego typu uczniów, którzy nie zwracają na siebie uwagi społeczności klasowej, jak również nie sprawiają kłopotów pedagogom. Janka dzieliła ławę szkolną z Teofilą Jakubowską (obecnie Pytkowską) w rzędzie pod oknem.

Wówczas nic właściwie o sobie nie wiedzieliśmy, choć w ciągu całego roku szkolnego, przez sześć dni każdego tygodnia, przebywaliśmy razem. W tej samej sali szkolnej słuchaliśmy wykładów mniej lub więcej lubianych nauczycieli, jednakowo drżeliśmy przed kla-

sówkami i uganialiśmy się za piłką na niewielkim boisku szkolnym w ramach lekcji wychowania fizycznego. I trudno temu się dziwić, bo w tej - wówczas jedynej pruszkowskiej szkole średniej - znalazła się młodzież przybyła ze wszystkich miejscowych szkół powszechnych (według obecnej przyjętej nomenklatury "podstawowych"), a także dojeżdżających z okolicznych miejscowości: z Piastowa, Brwinowa, Grodziska i innych.

A potem przyszła wojna i budynek gimnazjum zajął Wehrmacht. Spotkaliśmy się znowu na tak zwanych Kursach Przygotowawczych do Szkół Zawodowych II Stopnia. Ta przydługa nazwa stanowiła kamuflaż III i IV klasy gimnazjum ogólnokształcącego, z okrajowym programem, ale zawsze była to szkoła prawie średnia. Dawnych "Zaniaków" była spora garstka, ale przybyło także wielu nowych, z różnych - nieraz odległych - stron Polski.

Atmosfera okupacyjna, poczucie niepewności jutra, które towarzyszyło stale wszystkim: zarówno nam, jak i nauczycielom, sprawiło, że tutaj żyliśmy się ze sobą. Wytworzyło się poczucie wspólnoty, nawiązały się przyjaźnie, ba - nawet eksplozje pierwszej, młodzieńczej miłości.

W liczbie "kursantów" znalazła się i Janeczka Karwowska, dzieląca - jak dawniej - ławkę z nieodłączną Teofilą. Dopiero wówczas - jak wspomniałam - nasza klasa, starsza już o całe dwa lata a ponadto bogatsza o przeżycia wojenne, stała się społecznością żyłą, przyjaźnią i solidarną.

I właśnie wtedy zaczęły ujawniać się zdolności, predyspozycje wybiegające ponad przeciętność, każde z nas zyskało indywidualność. Spokojna Janka o łagodnym głosie, ale również czasem błyskająca ostrym dowcipem, zwłaszcza w stosunku do Teofili, której wypowiedzi nie zawsze można było uznać za krynicę miodopłynną, zwróciła uwagę kolegów i profesora Kordiasza, nauczyciela rysunków, nieprzeciętnymi zdolnościami plastycznymi. Rysunki żadnego z nas nie dorównywały doskonałości jej linii, precyzji w przenoszeniu na karton modelu, kolorystyki i pomysłowości. Nosiła też Janka zawsze w kieszeni fartucha kilka kulek plasteliny i słuchając wykładów, jakby od niechcenia, lepiła z niej na lekcjach prześliczne figurynki: krasnale, zwierzątka i kwiaty. Stało się jasne, że jej drobne, pulchne ręce obdarzone są niepospolitym talentem. Ona sama także zdawała sobie sprawę, że jej powołaniem jest plastyka.

Maturę zdała na tajnych kompletach w 1943 roku. O ile pamiętam, już w czasie okupacji uczęszczała do pracowni artysty rzeźbiarza p. Trenarowskiego. Nie wiem, czy była to swoista praktyka, sprawdzenie możliwości twórczych, czy też pracowała tam jako pomoc mistrza, w każdym razie już wtedy pociągała ją rzeźba monumentalna. Zgodnie z tym wstąpiła po wojnie do Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie na Wydział Rzeźby, gdzie uzyskała dyplom.

Jej jedyną znaną pracą są gołębie zdobiące dom przy ulicy Piwnej na warszawskim Starym Mieście.

Wielka szkoda, że ta kobieta, wprawdzie drobna, ale obdarzona wielkim talentem, nie mogła stworzyć dzieła na miarę swoich twórczych możliwości. Los okazał się dla niej okrutny: po ukończeniu Akademii zachorowała na gruźlicę. Medycyna знаła już, na szczęście, środki mogące powstrzymać rozwój choroby, ale na dłuższy czas wypadła z kursu, bo choroba znacznie osłabiła jej siły.

Z konieczności zajęła się więc tworzeniem małych form: figurek, broszek, klipsów, które dostarczała do sklepów "Cepelii". Jednak jej pasja: rzeźba monumentalna tkwiła w niej, stanowiła chyba sens jej życia. Nie przyjęła do wiadomości - wbrew realnym faktom, okrutnego wyroku losu, wykluczającego możliwość uprawiania sztuki wymagającej dużej siły fizycznej oraz nakładu pieniędzy na potrzebne materiały.

Efektom tego odrzucenia realnych warunków było utrzymanie do końca swoich dni, kosztem ogromnych wyrzeczeń, obszernej pracowni rzeźbiarskiej. Nie trafiały do niej rady życzliwych jej ludzi, aby zdecydowała się pozbyć balastu finansowego w postaci czynszu za ową nie wykorzystywaną w pełni pracownię. Jedyne pożytek z wynajmowania pracowni polegał na umieszczeniu tam pieca do wypalania małych arcydzieł Janeckich. Z czasem jednak piec ów uległ awarii, a naprawa przekraczała możliwości finansowe Janki. Pracownia stała więc bezużyteczna, pochłaniając lwią część dochodów swojej podnajemczynie.

W ostatnich dziesięcioleciach swego życia Janeczka zerwała - poza bardzo nielicznymi wyjątkami - wszelkie kontakty towarzyskie z dawnymi koleżankami, choć nie brakowało wśród nich kobiet życzliwych, spieszących z pomocą w sytuacjach, kiedy Jankę przykuła do łóżka choroba. Było to sprzeczne z interesem Janki, gdyż mieszkała sama w mieszkaniu, zajmowanym niegdyś przez jej nieżyjących rodziców i siostrę, która po zamążpójściu wyprowadziła się do Warszawy.

Prawdziwie siostrzaną pomoc i opiekę nad Janką sprawowały życzliwe jej osoby: Irena Horbanowa mieszkająca w bardzo bliskim sąsiedztwie, Celina Piekarska, Łucja Zaborska, Lena Grejnert i inne osoby.

Utrzymywała kontakty przede wszystkim z dziećmi, dla których miała zawsze uśmiech, słowa otuchy, i kieszenie pełne cukierków. Poza grupką małych przyjaciół, mimo trudności w poruszaniu się, opiekowała się grobami powstańców i ofiar okupacji hitlerowskiej, dekorując je na każde święto narodowe, w rocznice ważnych wydarzeń w życiu miasta i w Dzień Zaduszny. Tylko z nimi, poległymi - ona, harcerka Szarych Szeregów, należąca w czasie okupacji do Rady Drużyny - czuła się trwale związana. Tę jej wieloletnią działalność uhonorowano w 80 rocznicę nadania praw miejskich Pruszkowowi medalem "Za Zasługi dla Miasta".

Odeszła samotnie tak, jak żyła, 16 stycznia 1998 roku.

Pozostawiła po sobie odczucie żalu nad nieprzeciętnym talentem, który nie mógł rozbłysnąć na miarę swej wielkości.



Gołębie - praca Janiny Karwoskiej przy ul. Piwnej w Warszawie